Na kogo wypadnie, na tego bęc

Takiej sprawy jeszcze nie było! Sąd w Siemianowicach Śląskich wsadził do więzienia Rafała Jankowskiego. Wyszedł po 134 dniach i dowiedział się, że to... pomyłka

Marcin Pietraszewski

– Przez całą odsiadkę mówiłem klawiszom, że do więzienia trafiłem przez pomyłkę. Nie uwierzyli mi. Śmiali się, że za kratkami siedzą sami niewinni ludzie – mówi Jankowski.

Ma 40 lat i jest zawodowym kierowcą. W grudniu 2010 r. za zniszczenie mienia został skazany przez sąd w Siemianowicach Śląskich na pół roku więzienia w zawieszeniu. Sąd zawiesił karę pod warunkiem, że przez dwa lata Jankowski nie wejdzie w konflikt z prawem. - Pilnowałem się jak cholera. Złapałem fajną robotę, wynajmowałem mieszkanie, układałem sobie życie - mówi.

19 czerwca zeszłego roku poszedł po pracy do baru na piwo. Stracił przytomność. Kiedy się ocknął, siedział w policyjnym radiowozie. Policjanci powiedzieli mu, że zabierają go na komendę. Okazało się, że sąd w Siemianowicach Śląskich wydał postanowienie o zatrzymaniu i osadzeniu Jankowskiego na pół roku w więzieniu. Prosto z komendy został odwieziony do Zakładu Karnego w Wojkowicach. Przerażony kierowca walczył o wolność. - Aż czterech strażników musiało mnie wciągać do środka. Tak mnie szarpali, że uszkodzili mi wali - mówi Jankowski. Z więzienia zadzwonił do siostry, z którą na co dzień nie utrzymuje kontaktów, aby sprawdziła, dlaczego trafił za kratki. Ale bliscy nie chcieli z nim gadać. Szwagier stwierdził, że skoro siedzi, to musiał być powód. - Poprosiłem więc kolegów, żeby poszli do sądu i wyjaśnili sprawę. Niczego się nie dowiedzieli, bo nie byli ze mną spokrewnieni - mówi kierowca.

Za kratkami spędził 134 dni, najpierw w Wojkowicach, a potem w Opolu. - To był najgorszy okres w moim życiu. Recydywiści dali mi spokój, dopiero jak im się ostro postawiłem - mówi mężczyzna. Przez cały czas skarżył się na ból uszkodzonej ręki oraz kolana, dostawał tylko leki przeciwbólowe. Dopiero kiedy stracił przytomność, zaczęto go leczyć. Do tej pory nie odzyskał sprawności w obu kończynach.

31 października Jankowski został zwolniony z więzienia za dobre sprawowanie. Kiedy wrócił do Siemianowic Śląskich, dowiedział się, że nie ma już pracy ani mieszkania. Pierwszą noc spędził na katowickim dworcu, potem znalazł miejsce w noclegowni i zaczął wyjaśniać, kto i dlaczego kazał go zamknąć.

Okazało się, że sąd w Siemianowicach Śląskich popełnił błąd. Sędziowie runkowego zawieszenia kary złamał prawo. Powołali się na wyrok dotyczący kradzieży w Auchan butów, spodni, skarpet, koszuli, majtek i 11 baterii, wydany przez sąd w Katowicach. Gdyby jednak sędziowie z Siemianowic ściągnęli z Katowic akta sprawy, dowiedzieliby się, że sprawcą kradzieży był... Piotr

Rafał Jankowski domaga się od skarbu państwa kilkuset tysięcy złotych odszkodowania i zadośćuczynienia za bezprawne pozbawienie go wolności, utratę zdrowia, pracy i mieszkania

Jankowski. Mężczyzna skazany w Katowicach ma inną datę urodzenia i numer PESEL. Różne są też imiona rodziców obu mężczyzn.

Zapytaliśmy wczoraj siemianowicki sąd, na jakiej podstawie kazał zacę. Nie dostaliśmy odpowiedzi. - Taka pomyłka nie powinna się zdarzyć - przyznaje sędzia Jacek Krawczyk, rzecznik prasowy Sądu Okręgowego w Katowicach. Wobec sędziego, który kazał zamknąć Jankowskiego, wszczęto już postępowanie. We wtorek jego sprawą zajmie się sąd dyscyplinarny.

Konsekwencje tej sprawy będą jednak o wiele poważniejsze. Rafał Jankowski złożył już pozew, w którym domaga się od skarbu państwa odszkodowania i zadośćuczynienia za bezprawne pozbawienie go wolności, utratę zdrowia, pracy i mieszkania. Pozew opiewa na kilkaset tysięcy złotych. - Chcemy, żeby sąd wyliczył, ile kosztuje wolność człowieka - mówi mecenas Marta Trzęsimiech-Kocur, pełnomocniczka Jankowskiego.

Kilka dni temu wyszedł ze szpitala, gdzie zoperowano mu uszkodzone w więzieniu kolano. Jest zarejestrowany jako bezrobotny bez prawa do zasiłku i stara się o mieszkanie socjalne. Szuka też pomocy psychologa. - Na prywatne wizyty mnie nie stać, a w przychodniach terminy są dopiero na przyszły rok. Stałem się wrakiem człowieka - mówi.

PS Dane osobowe bohatera zostały zmienione.

Duma śląskiej nefrologii

Prof. Andrzej Więcek, kierownik Kliniki Nefrologii, Endokrynologii i Chorób Przemiany Materii w Szpitalu im. Mielęckiego w Katowicach, podczas kongresu w Stambule został wybrany na prezesa elekta Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego.

Prof. Więcek jest uczniem najsłynniejszego polskiego nefrologa, prof. Franciszka Kokota. Od początku kariery związany jest ze Śląskim Uniwersytetem Medycznym. W 1990 r., w wieku 35 lat, uzyskał tytuł doktora habilitowanego, a w 2000 r. objął po swoim mistrzu stanowisko szefa kliniki nefrologii.

Jest autorem i współautorem ponad 600 prac naukowych, członkiem Polskiej Akademii Nauk. Od 1999 r. zasiada nieprzerwanie we władzach ERA-EDTA, czyli Europejskiego Towarzystwa Nefrologicznego, pełniąc w nim różne funkcje.

Zainteresowania naukowe prof. Więcka koncentrują się wokół problemów związanych z transplantacją nerek, nadciśnieniem, zaburzeniami hormonalnymi u chorych z mocznicą oraz leczeniem niedokrwistości w przewlekłej chorobie nerek.

Kierowana przez niego klinika współpracuje z wieloma renomowanymi ośrodkami leczenia nerek, w tym z Kliniką Nefrologii Uniwersytetu w Heidelbergu, Kliniką Nefrologii Uniwersytetu Medycznego w Innsbrucku oraz Laboratorium Naczyniowym Narodowego Instytutu Zdrowia w Baltimore w USA.

Żona profesora, Beata, jest dermatologiem. Mają dwóch synów, z których żaden nie chciał zostać lekarzem. Starszy Marcin ukończył Szkołę Główną Handlową, młodszy Andrzej studiuje archi-